



tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

redaktor wydania

Ogólnie jest... ciężko. Głowa pęka od doniesień złych, gorszych i najgorszych. To wszystko prawda. Zwłaszcza jeśli porównamy się z tymi krajami, które mają lepiej, z ludźmi, którzy posiadają więcej...

Ale porównując, można wybrać różne punkty odniesienia. Trzydzieści lat temu w miejscu, do którego trudno trafić nawet dzisiaj, kilkudziesięciu mężczyzn zastanawiało się, jaka czeka ich przyszłość.

Warto chyba pamiętać, że świetnie, jeśli jest dobrze lub lepiej, ale nie oznacza to, że źle i gorzej już nigdy nie będzie (s. IV-V). Czasami czyhające niebezpieczeństwo jest niezauważalne, ba, nawet niedotykalne i bezwonne. Mowa oczywiście o zabójczym czadzie. Nie ma na Pomorzu roku, żeby ktoś z tego powodu nie odszedł... Chyba że ma się w domu bohatera jak mały Damian, który uratował siebie i swoją rodzinę (s. VII). Nagrodił go śp. prezydent Lech Kaczyński. Ten sam, który wsiadając do samolotu 10 kwietnia, nie przypuszczał nawet, że będzie to ostatnia podróż jego życia. Wielki Post Anno Domini 2012 przypomina po raz n-ty – może i do znudzenia, jak monity o czadzie – że warto sprawdzić swoje „instalacje wewnętrzne”.



**Bójka księży z dziennikarzami dodała zmaganiom swoistego kolorytu...**

**XI turniej hokeja na lodzie**

## Charytatywnie na łyżwach

– Był moment, że na turniej przychodziło mniej osób. Dzisiejsza frekwencja świadczy, że **mamy wierne grono swoich kibiców** – mówi Waldemar Skolimowski z firmy Media Team, współorganizator turnieju charytatywnego.

**W**szystko zaczęło się 11 lat temu od księży, którzy postanowili uczcić pamięć zmarłego kapłana, śp. ks. Leszka Weśółowskiego. – Kiedy zaczynałem grać w drużynie księży, byłem najmłodszym zawodnikiem. Za mojej kadencji skład zmienił się znacząco – mówi ks. Wojciech Lange. Od począt-

ku też pieniądze ze sprzedaży biletów, loterii czy grochówki za symboliczną złotówkę przeznaczane są na szpital dziecięcy przy ul. Polanki w Gdańsku-Oliwie. Rok temu organizatorzy zebrali aż 18 tys zł. Przez te lata z księżmi grali policjanci, żuźłowcy, raz nawet politycy, no i oczywiście dziennikarze. Ci w tym roku wygrali bezapelacyjnie, strzelając 12 goli. Drugie miejsce zajęli żuźłowcy, a trzecie – księża.

W meczu żuźłowców z księżmi pierwszą bramkę strzelili bojowo nastawieni zawodnicy w koloratkach. – Przez kołody oraz wyjazdy z młodzieżą na ferie nie było zbyt dużo czasu na trening – usprawiedliwia się ks. Wojciech Lange, który po solowej akcji strzelił przepiękną bramkę. Zdobył także tytuł najlepszego zawodnika turnieju.

Drużyna żuźłowców przypominała reprezentację Polski. – Na mecz przyjechali nie tylko zawodnicy z Gdańska, ale także koledzy z Lublina, Torunia i Piły – mówi Ariel Kowalski, mechanik z GKS Wybrzeże Gdańsk, trzeci raz grający w turnieju.

Nagrody zwycięzcom wręczał bp Ryszard Kasyna, który na tę okazję sam także założył łyżwy.

W tym roku, a jakże, nie obyło się też bez bijatyki kapłanów z dziennikarzami. Sędzia stwierdził, że nie widział, kto zaczął, i kazał grać dalej. Podobno ktoś zrobił wyjątkowo głupią minę... Atrakcją dla widzów była możliwość strzelenia krążkiem do bramki. Dziwnym trafem wszystkie strzały były celne i każdy otrzymał nagrodę. Widownię zachwycił też przepiękny taniec Natalii Sienkiewicz wraz z grupą dziecięcą.

Rok temu turniej odbył się w Ergo Arenie.

– Wiadomo, że wtedy ludzie przyszli do nas, żeby zobaczyć także nowy obiekt – podkreśla Skolimowski. W tym roku wrócono do klimatycznej hali Oliwii, a trzy tysiące fanów na trybunach udowodniły, że lepiej ruszyć się z domu, niż oglądać w telewizji skoki narciarskie. No bo co bijatyka na żywo, to na żywo...

**Ks. Sławomir Czalej**

## Spełnią marzenia chorych dzieci



A tak właśnie powstaje mydło

**Sopot.** Dmuchany plac zabaw, muzyczna zabawa z animatorami, malowanie twarzy, kącik fotograficzny – 19 lutego sopocki hotel Sheraton zmienił się w raj dla dzieci. Cały dochód zostanie przeznaczony na szczytny cel spełniania marzeń chorych dzieci z Fundacji Trzeba Marzyć. – W ubiegłym roku za dochód z balu udało się spełnić 10 marzeń dzieci z naszej fundacji. Niektóre marzenia są bardzo kosztowne, np. wyjazd do Legolandu w Danii. Niektóre dzieci marzą o przelocie helikopterem, inne pragną dostać wymarzoną zabawkę – mówi Rafał Dadej, prezes Fundacji Trzeba Marzyć. Organizatorzy VII Balu Charytatywnego wiedzieli, jak zachęcić milusińskich do wspólnej

zabawy. Maluchy szalały na placu zabaw z labiryntami, ślizgawkami i torami przeszkód, starsze dzieci uczestniczyły w doświadczeniach naukowych. Mali artyści uczestniczyli w warsztatach plastycznych, gdzie tworzyli mydełka, lepili z gliny, szyli pacynki. Nie zabrakło też sali spokoju, zaciemnionej, wyciszzonej, gdzie zmęczeni mogli chwilę odsapnąć. – Z roku na rok w balu uczestniczy coraz więcej dzieci, dziś jest ich około 500. Zaprośiliśmy także 80 naszych marzycieli z fundacji, oczywiście nieodpłatnie. Dzieci tutaj są w różnym wieku, najmłodsze jeszcze nie chodzą. Dlatego musieliśmy pomyśleć nad takim rozplanowaniem atrakcji, by każdy znalazł coś dla siebie – tłumaczy.

daka

### fotofakty



KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

**GDYNIA, 14 LUTEGO 2011 R.** Krzysztof Zygmunta gra na cymbałach od wielu lat i robi to nawet podczas wielkich mrozów. W walentynkowe popołudnie w czasie trwającego 20 minut fotografowania i obserwacji tylko jedna osoba wrzuciła mu drobny datek.

## Msza św. w TVP Polonia

**GDYNIA.** Nierzadko można uczestniczyć we Mszy św., którą oglądają wierni na całym świecie. W niedzielę 19 lutego taką okazję mieli wierni w kościele św. Andrzeja Boboli w Gdyni-Obłężu. Transmisję z nabożeństwa emitowała na żywo TVP Polonia. – Dziś w całym Kościele rozlega się głosne „Amen” jako oddanie się woli Bożej. Swoje „Amen” wy, parafianie, wypowiedzicie dziś nie tylko wobec proboszcza, nie tylko wobec biskupa, ale wobec wszystkich widzów na świecie – powiedział na homilii ks. abp Sławoj Leszek Głódz,

metropolita gdański. Arcybiskup przypomniał także historię parafii oraz przedstawił sylwetkę patrona, św. Andrzeja Boboli, jezuitę, męczennika, jednego z patronów Polski. W nabożeństwie uczestniczyli stocznioowcy, kolejarze, mieszkańcy oraz uczniowie i pedagodzy z Zespołu Szkół Katolickich im. Jana Pawła II w Gdyni. – Nasi uczniowie na bieżąco angażują się w życie parafii. Należą do wspólnot katolickich, wielu chłopców jest ministrantami – mówi dyrektor szkoły ks. prof. dr hab. Wojciech Cichosz.

daka



Tej niedzieli gdyniński kościół zmienił się w medialne centrum pełne aparatów i kamer

DARIA KASZUBOWSKA

## Po kaszubsku o miłości

**GDYŃSK.** Ci, którzy twierdzą, że kaszubski język brzmi wulgarnie i szorstko, mogą się przekonać, że to nieprawda. Po kaszubsku można śpiewać nawet o miłości. Udowodniło to 26 wykonawców, który nagrali wspólnie płytę. – Postanowiliśmy spróbować zapisać na jednym nośniku kilkanaście duetów śpiewanych przez kobietę i mężczyznę, by pokazać miłość z dwóch stron – tłumaczy Tomasz Fopke, autor słów piosenek na płycie, kaszubski artysta znany jako śpiewak, poeta, dyrygent. Płytę wydała Kaszubska Agencja Artystyczna z Chwaszczyna. Aranżacje piosenek stworzyli Jan Pałys i Mirosław Hałenda, muzykę skomponowała Weronika Korthals-Tartas. Poza piosenkami posłuchać można także 12 aktorskich interpretacji listów miłosnych z muzycznym tłem Tadeusza Korthalsa. – Cieszymy się, że do współpracy uda-

ło się zaprosić tylu wspaniałych artystów, także tych, z którymi występowaaliśmy w „Bitwie na głosy”. Muzyka na płycie jest urozmaicona, od tanga i walca po techno – mówi Fopke.

Płytę można kupić przez stronę internetową agencji. daka

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15  
REDAGUJĄ: ks. Sławomir Czajęł – dyrektor oddziału, Daria Kaszubowska, Agnieszka Skowrońska

Istnieją od 25 lat

# Archidiecezjalne oddziały specjalne

– Milicja Obywatelska starała się nie dopuścić do działania Porządkowej Służby Mężczyzn, bo wtedy to ona miała monopol na pilnowanie porządku. Ówczesny **biskup Tadeusz Gocłowski** zaufał nam. I spełniliśmy jego oczekiwania! – mówi Ryszard Bednarczyk, diecezjalny moderator Kościelnej Służby Mężczyzn „Semper Fidelis”.



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

**D**zień narodzin Kościelnej Służby Mężczyzn to 28 lutego 1987 r., niecałe pół roku przed planowanym pobytem w Trójmieście Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie jego trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny. Jej zadaniem miało być zagwarantowanie bezpieczeństwa i ładu podczas nabożeństw z udziałem papieża na Wybrzeżu Gdańskim. Jednorazowa inicjatywa przeistoczyła się w duszpasterstwo, obchodzące w 2012 r. srebrny jubileusz istnienia.



**Kościelna Służba Mężczyzn „Semper Fidelis” wyróżnia się charakterystycznymi furażerkami PO LEWEJ: Godło braci z „Semper Fidelis”. Starają się być zawsze wierni Bogu, Kościołowi, papieżowi i Jasnogórskim Ślubom Narodu**

## Komuniści kontra furażerki

Pierwszym odpowiedzialnym za organizację męskiej Służby Porządkowej został ówczesny proboszcz parafii św. Stanisława Biskupa Męczennika w Gdańsku-Wrzeszczu, ksiądz prałat Andrzej Rurarz. Z zapalem zabrał się do pracy. Efekt przerósł najśmielsze oczekiwania. Chęć posługi w czasie papieskich uroczystości zgłosiło 11 tysięcy mężczyzn. Mieli oni otrzymać charakterystyczne nakrycia głowy oraz identyfikatory. Zanim jednak stanęli na miejscach celebry, już pojawił się poważny problem. Na furażerkach zaplanowano umieszczenie napisu „Gedania Semper Fidelis” z polską flagą, wzorowaną na logo „Solidarności”, powiewającą od litery „N” w nazwie miasta. – Władze komunistyczne wyraziły stanowczy sprzeciw i nakazały zmianę grafiki. Strona kościelna jednak pozostała nieugięta. Napis pozostał – wspomina Ryszard Bednarczyk. I dodaje: – To był dla nas wielki zaszczyt: w tamtych czasach jawnie, na ulicach, dawać świadectwo wiary.

Kiedy pielgrzymka papieska zakończyła się, a wielu mężczyzn chciało kontynuować doświadczenia z czerwcowych dni, 16 stycznia 1988 r. ordynariusz gdański powierzył ks. Brunonowi Kędziorskiemu zorganizowanie stałego duszpa-

sterstwa dla mężczyzn na szczeblu diecezjalnym i parafialnym. Niecały rok później, 1 stycznia 1989 roku, zatwierdzono jego statut i tak powstała Kościelna Służba Mężczyzn „Semper Fidelis” Diecezji Gdańskiej.

## Siły i serca połączone

Podczas wizyty Ojca Świętego w Gdyni w 1987 roku również tam pełniła swoją służbę Kościelna Służba Porządkowa. Ona jednak nie kontynuowała działalności po zakończeniu pielgrzymki. Dopiero po ustanowieniu przez Stolicę Apostolską 25 marca 1992 r. archidiecezji gdańskiej, w której skład weszła – oprócz diecezji gdańskiej – północna część diecezji chełmińskiej z miastem Gdynia, postanowiono rozszerzyć teren działania „Semper Fidelis”. 3 marca 1996 roku w kościele pw. św. Andrzeja Boboli na Obłężu złożyli ślubowanie pierwsi gdyńscy członkowie Kościelnej Służby Mężczyzn. Ich przykład dał początek grupom, które powstawały w innych parafiach Gdyni.

W 1999 r. ponad 5 tysięcy mężczyzn z „Semper Fidelis”, w pełnej współpracy z policją, dbało o zachowanie porządku w czasie Mszy świętej, odprawianej przez Jana Pawła II w Sopocie. – Dwa dni przed przybyciem papieża pełniliśmy dyżury na terenie hipodromu, bo chuligani próbowali przecinać kable. Nikt z nas nie mówił, że jest śpiący albo zmęczony – uśmiecha się Eugeniusz Szulc, wicemoderator diecezjalny i moderator w parafii św. Andrzeja Boboli w Gdyni.

Kiedy zaś pojawił się Ojciec Święty, ci twardzi mężczyźni nie wstydzili się łez wzruszenia.

## Tato zawsze wierny

Spotkać ich można w czasie celebracji liturgicznych, kiedy pełnią swoją porządkową posługę. Są jednak zawsze gotowi spieszyć z pomocą Kościołowi. Niektórzy z nich są lektorami, nadzwyczajnymi szafarzami Komunii św., ministrantami. A kiedy trzeba, widać ich, jak pracują przy kościele.

Ich formacja ma również wymiar wewnętrzny, gdyż starają się być wierni Bogu w wymiarze osobistym, rodzinnym i społecznym. Pomagają im w tym spotkania formacyjne, dni skupienia, pielgrzymki. – Ludzie nas rozpoznają, dlatego musimy być przykładem nie tylko w kościele, ale i poza nim – podkreśla Eugeniusz Szulc. Za uważa też, że Kościelna Służba Mężczyzn ma aspekt wychowawczy. – Dzieci, widząc ojca przy posłudze w świątyni, budują się jego przykładem – mówi Szulc.

Kto może należeć do „Semper Fidelis”? Pełnoletni mężczyźni, sprawdzeni w wierze, mający poparcie swojego księdza proboszcza – wymienia Ryszard Bednarczyk. Kandydat przez rok odbywa staż. Po nim składa ślubowanie, które odnawia co 5 lat.

Obecnie w 55 parafiach archidiecezji gdańskiej jest około 1000 członków „Semper Fidelis”. W Polsce tylko diecezja warszawsko-praska może się poszczycić podobnie licznym duszpasterstwem mężczyzn. **Agnieszka Skowrońska**

## POMORSKIE TAJEMNICE.

– Wykradł go jeden z klawiszy, a „wykopował” po latach ks. Mirosław Węsierski podczas wizyty u chorych – mówi ks. Marian Miotk, proboszcz parafii św. Józefa Rzemieślnika w Gniewinie.

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

slawomir.czalej@gosc.pl

**N**ależące do parafii w Gniewinie Strzebielinko to mała kaszubska wieś w powiecie wejherowskim, licząca zaledwie 200 mieszkańców. 13 grudnia 1981 r. zwieziono tu internowanych działaczy „Solidarności”. W 1982 r. wykonali oni krzyż, który nawet do dziś uchodzi za zaginiony.

## Miejsce ukryte w lasku

Do Strzebielinka trafić wcale nie jest łatwo. Co innego Gniewino. Zbudowano tu niedawno superhotel, gdzie zatrzyma się hiszpańska drużyna piłkarska na Euro 2012. Jest też słynna wieża widokowa, skąd doskonale widać niedokończoną elektrownię jądrową w Żarnowcu wraz z czynną elektrownią szczytowo-pompową. Na wieży na niegrzeczne dzieci czekają... dinozaury.

– Myśmy kompletnie nie wiedzieli, gdzie nas wywożą – mówi Jerzy Kizkisz, aktor Teatru Wybrzeże. Wraz z żoną, też aktorką, Haliną Winiarską, pamiętnej nocy zostali obudzeni łomotem w drzwi. Czterech cywili i dwóch mundurowych miało zapewnić, że przewiezienie dwojga „szczególnie niebezpiecznych” dla województwa gdańskiego anarchistów odbędzie się bez zakłóceń. – Do dzisiaj podziwiam ripostę męża. Jak usłyszał:

# Krzyż z X

„Milicja! Otwierać!”, kazał im przyjsć... o szóstej rano – śmieje się znakomita aktorka. Małżonkowie zaraz też dowiedzieli się, że jest „stan wyjątkowy” i za chwilę drzwi zostaną wyważone. Otworzyli. Zanim ich wyprowadzono, mieszkanie zostało dokładnie przeszukane. Na stole, który mają do dzisiaj, leżały jeszcze pachnące farbą sprawozdania z niedawnego zjazdu „Solidarności” Pracowników Teatru, który obradował w Gdańsku. – Dokładnie pamiętam, że powiedzieli „stan wyjątkowy”. Mam wrażenie, że oni chyba sami nie do końca wiedzieli, co się dzieje – zamyśla się pan Jerzy.

Elektrownia atomowa w Żarnowcu miała być sztandarową budowlą socjalizmu. Tego nowoczesnego. Z braku rąk do pracy wymyślono, że będą ją budować nawet więźniowie. Dlatego też powstał w Strzebielinku Ośrodek Przystosowania Społecznego Zakładu Karnego w Wejherowie. – Ci więźniowie ostatecznie nigdy na terenie elektrowni nie pracowali. Okazało się, że jakieś konwencje, genewskie chyba, zabraniały pracy w takim miejscu więźniom politycznym – opowiada ks. Miotk. Czy chciano ich w ten sposób chronić? Absolutnie nie. Ochronie miała podlegać sama budowla. – Bano się sabotażu! Ludzie mówią, że coś takiego miało tu miejsce. Ktoś podobno wrzucił kufajkę i potem trzeba było ileś tam betonu rozbijać – dodaje.

W grudniu 1981 r. więźniów już tu nie było. Zostali tylko klawisze.

Stan wojenny zastał ks. Miotka w seminarium pelplińskim. – Pamiętam sprawę Strzebielinka, bo diecezja chełmińska sprawowała wówczas opiekę nad tym ośrodkiem – wspomina. Początkowo też w pelplińskiej kurii nie mogli dobrać, o jaką miejscowość tak naprawdę chodzi. Bo jest nie tylko Strzebielinek, ale i Strzebielino Morskie czy Strzebielinko. Dezinformacja celowa. Nawet dzisiaj, jadąc przez lasek i widząc Dom Pomocy Społecznej, ma się dziwne wrażenie. – Miejscowi do dziś nie mówią o tym miejscu

inaczej jak „X”. Tak się przyjęło, bo nie było wiadomo, co kryje się za tym wielkim płótem – podkreśla proboszcz. A żeby dodać kropkę nad i, wspomnieć należy, że miejscowość została wpisana do rejestru dopiero podczas reformy w ZUS. Wcześniej 200 mieszkańców Strzebielinka, w większości pensjonariuszy DPS-u, teoretycznie mieszkało „nigdzie”. Czyli w „X”.

## W obawie przed kapusiem

Według relacji internowanego Tadeusza Szczudłowskiego, który pracował w stolarni, osadzeni poprosili jednego z cywilnych pracowników ośrodka o dwie belki. Ten przyniósł je z lasu, przecięte na pół i nieokorowane. 3-metrowy krzyż powstał w tajemnicy na przełomie marca i kwietnia 1982 r. W wykonaniu pomagali jeszcze Jan Koziątek, Józef Hamadyk, Bolesław Hutyra oraz Ryszard Szkant.

– Mnie już wtedy w Strzebielinku nie było. Zostałem zwolniony. Halinkę przewieziono stamtąd do więzienia w Fordonie zaraz na samym początku stanu wojennego. Później przewieźli ją do ośrodka dla kobiet w Gołdapi – mówi J. Kizkisz.

Według listy z 30 maja 1982 r. w obozie przebywało 491 osób. Wśród nich Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Karol Modzelewski, Aram Rybicki czy Janusz Onyszkiewicz. – Pierwszym internowanym był jednak Lech Kaczyński – mówi Antoni „Tolek” Filipkowski, bard, który w Strzebielinku znalazł się w listopadzie 1982 r., wypełniając czas swoimi koncertami gitarowymi. Internowani, mieszkający po szesnastu w celi, mieli prawo do półtoragodzinnych spacerów. Z czasem pojawił się też ogródek, boisko do gry, a w jednej z cel została urządzona kaplica. Jest tam zresztą do dzisiaj. Przemianowana nosi wezwanie Matki Boskiej Pocieszenia. Posługę podjął w niej wówczas ks. Tadeusz Błoński, kapelan Wojska Polskiego z diecezji gdańskiej. Zgody na wejście do obozu nie uzyskał za to ks. prałat



Niektóre z podpisów są doskonale widoczne, inne stały się już niemal nieczytelne  
PO PRAWIEJ: Podpis Lecha Kaczyńskiego z 10 kwietnia 1982 r. Zdziwiający przypadek czy coś więcej?





Hilary Jastak. – Pamiętam, że obawiano się, żeby do Strzebielinka nie trafił jakiś esbecki kapuś w sutannie. I nie były to obawy nieuzasadnione... – mówi ks. Marian.

Do ośrodka przyjechali zatem także biskupi: chełmiński Marian Przykucki i gdański Lech Kaczmarek. Przybył również rektor seminarium w Pelplinie bp Edmund Piszc. – Po latach opowiadał, że miał całą torbę grypsów. A strażników zwiódł w ten sposób, że torbę zostawił na portierni, wyliczając, co jest w środku, a więc korporał, cingulum, humerał etc. Podkreślił jeszcze, żeby strażnik jej dobrze pilnował, bo on jeszcze musi na chwilę do komendanta – śmieje się. Strażnik, niezłe przestraszony, powiedział potem do powracającego biskupa, że torby nie spuszczał z oka ani przez chwilę... Cóż, łacińskie nazwy przedmiotów liturgicznych brzmią rzeczywiście chyba nieco groźnie.

– Z przyjazdem sufragana gnieźnieńskiego bp. Jana Nowaka było tak, że znalazł się tutaj w Wielką Sobotę. A to dlatego, że przebywali tu jego diecezjanie, przywiezieni z ośrodka internowania w Potulicach – wyjaśnia ks. Miotk. I wtedy to właśnie więźniowie reżymu, na pięć minut przed przybyciem pasterza, ustawili w kaplicy krzyż. A w roku 1982 Wielka Sobota była... 10 kwietnia. – Podczas uroczystej Mszy św. zarówno biskup, jak i wszyscy obecni w kaplicy złożyli na rewersie krzyża swoje podpisy – podkreśla Filipkowski. Podpis Lecha Kaczyńskiego jest doskonale widoczny do dzisiaj. – Mówiłem kiedyś kazanie o tej zbieżności dat. Ciska była zupełna. Nikt nie wie, kiedy ta śmierć z człowieka przyjdzie – dodaje zamyślony.

Krzyż osadzono na pniaku. Z dwóch białych prześcieradeł zrobiono też postać Chrystusa, którego głowa – był to węzeł z prześcieradła – była przewieszona przez kolczasty drut. Na odwrocie wyryto jeszcze słowa: „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

### Klawisz

Krzyż „zniknął” tuż przed Bożym Narodzeniem 1982 r. Sam obóz został zamknięty 23 grudnia.

– Dzisiaj już wiemy, kto go przerzucił przez płot. Mieszka nadal w sąsiedniej parafii w Kostkowie, tam gdzie pracował ks. Węsierski – wyjaśnia proboszcz z Gniewina. Bardzo szybko pojawiła się plotka, że klawisz przerzucił krzyż przez płot w nadziei na zysk. W styczniu 1983 r. przekonanie, że przepadł on bezpowrotnie, było powszechne. Spowodowało to jednak, że została zrobiona kopia, choć już bez podpisów. – Wystawiono go za zgodą ks. infułata Stanisława Bogdanowicza obok ołtarza głównego podczas Mszy św. za ojczyznę 16 stycznia 1983 r. – wspomina A. Filipkowski. Przyszło wtedy 10 tys. osób! Dzisiaj replika znajduje się w centralnym miejscu sali konferencyjno-wystawowej gdańskiego oddziału IPN na ul. Polanki.

– Jak tylko dowiedziałem się, że krzyż się znalazł w 2009 r., zaraz pojechałem z tym człowiekiem rozmawiać – ożywia się proboszcz. Było trudno... W odzyskaniu krzyża pomógł kuzyn samozwańczego kustosa, ofiarując mu... zboże. Znaki zapytania nadal jednak po-

**Gniewiński proboszcz traktuje historyczną pamiątkę z niezwykłym pietyzmem**

zostają. Czy klawisz sam przerzucił go przez płot? – Część strażników została zweryfikowana pozytywnie. Pracowali później w Wejherowie. Część nie. Dwóch nawet zginęło w tajemniczych okolicznościach i dzisiaj raczej nikt z pozostałych nie jest skory do rozmowy – dodaje ks. Marian. Ale czy wiedzieć trzeba wszystko?

Krzyż to jednak... tajemnica.

Na moją propozycję, że pomogę go wnieść, proboszcz odpowiada stanowczo: „Ja sam”. Wydobywając skrzyżowane belki z ciemnego pomieszczenia w piwnicy wygląda trochę jak Don Camillo. – Władza chciała tu ludzi psychicznie złamać, odebrać nadzieję. Myślę, że dlatego ten krzyż tu powstał. Ludzie podpisywali się, żeby pozostał po nich ślad, bo nie wiedzieli, co z nimi będzie – mówi.

Niestety, niedawny kustosz „zabezpieczył” krzyż lakierem bezbarwnym! Niektórych nazwisk, pisanych długopisem, nie jesteśmy już przez to w stanie odczytać. Krzyża nie można też eksponować w świetle dziennym. Na nieobrobionym drewnie lakier stanie się szybko matowobiały, a usunąć go z surowego drewna nie sposób.

– Powiem szczerze, że nie mam jeszcze pomysłu, jak go wyeksponować – mówi proboszcz. Zdaniem kapłana na pewno powinna powstać przy drodze tablica, objaśniająca, co to za miejsce. Nie ulega natomiast wątpliwości, że krzyż powinien być dostępny. Nie tylko dla tych, którzy przed trzydziestu laty w tutejszej parafii marzyli o wolności. ■

A wielu z nas uważa,  
że **to tylko**  
**taka ładniejsza**  
**nazwa umieralni.**

W środowy wieczór 15 lutego w świetlicy sopockiego Domu Hospicyjnego zebraли się przedstawiciele świata akademickiego, medycznego i biznesu, by wspólnie ze zgromadzonymi gośćmi szukać odpowiedzi na pytanie, czym tak naprawdę jest hospicjum.

### Skojarzenia to przekleństwo

Podczas dyskusji sporo czasu poświęcono na rozprawienie się z mitami i stereotypami, które narosły zarówno wokół kwestii końca ludzkiego życia, jak i wokół tego szczególnego miejsca, jakim jest hospicjum. Znaczna część społeczeństwa żyje w przeświadczeniu, że jest to tylko miejsce do umierania. Stąd też paniczny lęk nie tylko przed trafieniem do domu hospicyjnego, ale i przed samym wspomnianiem o nim. – Opieka nad osobą terminalnie chorą to nie jest margines! – podkreślała prof. Monika Lichodziejewska-Niemierko, kierownik Zakładu Medycyny Paliatywnej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. – A hospicjum to zarazem koniec i szansa. Koniec życia osoby chorej, ale i szansa na profesjonalną, różnorodną opiekę nad nią w tym okresie – tłumaczyła.



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

Człowiek, który stanie się mieszkańcem hospicjum, otrzymuje opiekę personelu medycznego oraz wolontariuszy. Pobyt w tym szczególnym miejscu może – a nawet powinien – być szansą na podsumowanie swojego życia i spojrzenie na nie z innej perspektywy. – Kiedy gaśnie nadzieja i zaczyna brakować wiary, wtedy pozostaje jeszcze miłość, szczególnie ta Boża, silniejsza od śmierci – mówił Bo-

gusław Baliński, dyrektor generalny firmy Impex. Reprezentant świata biznesu zauważył, że ludzie w hospicjum wyzwala się z pogoni za sukcesem, do którego dążyli przez lata. – Należy im pomagać powoli wchodzić w życie w wymiarze metafizycznym – tłumaczył dyr. Baliński.

### Trudne rachunki

W codzienności hospicyjnej jednak metafizyka przeplata się z codziennością. Tym boleśniej, im bardziej wiąże się ona z pieniędzmi. A raczej z ich brakiem. Państwo polskie nie jest przygotowane na stawienie czoła starzeniu się społeczeństwa czy rosnącej zapadalności na nowotwory. I w tym kontekście ruch hospicyjny jest szansą, gdyż wykreował wielu specjalistów w różnych dziedzinach, nie tylko medycznych, o czym przekonywał dr hab. Tomasz Zdrojewski, przewodniczący Komitetu Zdrowia Publicznego PAN. On też zauważył, że z ekonomicznego punktu widzenia najbardziej opłacalna jest rodzina wielopokoleniowa, która sprawdza się zwłaszcza w terminalnym okresie życia człowieka i opieki nad nim.

**Hospicjum widziane przez pryzmat człowieczeństwa, społeczeństwa oraz ekonomii było tematem dyskusji przedstawicieli wielu środowisk w ramach obchodów Światowego Dnia Chorego**

W opiece tej przydatne są osiągnięcia techniki. Jednak i one nie są właściwie oceniane i promowane, o czym z żalem mówił prof. Henryk Krawczyk, rektor Politechniki Gdańskiej. – Miernikiem innowacji są zyski. A jak wycenić sprzęt przeznaczony dla hospicjum stacjonarnego albo domowego? – pytał retorycznie.

Bezcenna za to jest obecność wolontariuszy z ich optymizmem i mądrością życiową, zwłaszcza w przypadku osób w dojrzałym wieku – to spostrzeżenie Hanny Zych-Cisoń, wicemarszałka Województwa Pomorskiego. Podobnie twierdziła dr Aleksandra Modlińska, kierownik medyczny w Domu Hospicyjnym św. Józefa w Sopocie. – Hospicjum to po prostu szansa, by dostrzec drugiego człowieka – przekonywała.

– Dzięki takim spotkaniom i osobistemu świadectwu o tym, co stanowi istotę tego miejsca, każdy może być ambasadorem życia, które w hospicjum jest nieustannie obecne – mówił Andrzej Urbański, dyrektor Hospicjum św. Józefa w Sopocie i organizator debaty.

**Agnieszka Skowrońska**

■ R E K L A M A ■

KOMPLEKSOWA TERAPIA I PROFILAKTYKA  
CHORÓB ŻYL ORAZ OBRZĘKÓW LIMFATYCZNYCH

recognized center of excellence in  
COMPRESSION THERAPY

od 1996 roku

KAŻDY POLAK MA ZDROWIE NOGI®

kompresjoterapia  
**DR SAWLEWICZ**  
your legs our care®

KAŻDA POLKA MA ZDROWIE NOGI®

„Dr Sawlewicz” Sp. z o.o., 80-308 GDANSK-OLIWA, POLANKI 28; Tel./Fax: 0048/58/5523300; 5521043  
drps1@bluewin.ch

Zdjęcie na licencji Creative Commons Attribution 2.5. Autor: Matthias Kabel. Posąg znajduje się w Muzeum Narodowym w Rzymie.



DARIA KASZUBOWSKA

Na Pomorzu już 47 osób zatruto się czadem

# Zabójca z komina

– Nie przypuszczałam nawet, że z pieca ulatnia się czad. **Budziłam się kilka razy w nocy, mdlałam. Uratował nas syn** – Teresa Serwida wspomina styczniową noc sprzed trzech lat, gdy całej rodzinie groziło śmiertelne niebezpieczeństwo.

Jesienią i zimą, gdy mieszkańcy palą w piecach, by ogrzać mieszkania, jest podwyższone ryzyko zatrucia tlenkiem węgla. Od 1 listopada 2011 roku do 15 stycznia roku 2012 w województwie pomorskim tlenkiem węgla zatruto się 47 osób.

– Prawdopodobnie mamy jeden przypadek śmiertelny. W nocy z 12 na 13 lutego w Gdyni w mieszkaniu przy ulicy Partyzantów zmarła 15-letnia dziewczyna. Wszystko wskazuje na to, że doszło do zaccadzenia. Ale potwierdzi to dopiero sekcja zwłok, bo domownicy wywietrzyli mieszkanie przed przyjazdem straży pożarnej – mówi Tadeusz Konkol, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej PSP w Gdańsku.

Statystyki zaccadzenia w naszym województwie od lat utrzymują się na podobnym poziomie. Na razie najwięcej ofiar zatrucia – 18 – strażacy odnotowali w Gdyni. Aż piętnastoro z nich zatruto się tej samej nocy w tym samym lokalu.

W Gdańsku i w Pruszczu Gdańskim doszło do ośmiu zatruc, w innych rejonach były to sporadyczne przypadki. Ale sezon grzewczy jeszcze się nie skończył...

## 12-latek uratował rodzinę

Tlenek węgla, popularnie zwany czadem, jest gazem niewyczuwalnym dla człowieka. Do staje się do organizmu przez układ oddechowy, a następnie zostaje wchłonięty do krwioobiegu. Stwarza to poważne zagrożenie dla zdrowia i życia, choć zatruci często nawet nie domyślają się, że ulegli zaccadzeniu. Tak jak rodzina Serwidów z Niestępowa koło Żukowa, która przed trzema laty w nocy z 25 na 26 stycznia 2009 roku cudem uniknęła śmierci.

– Właśnie dlatego, że czad nie ma zapachu, nie podejrzewaliśmy nawet, że z naszej westfalki coś się ulatnia. Gdybym domyśliła się wcześniej, natychmiast wywietrzyłabym mieszkanie. A tak po prostu budziłam się kilkakrotnie w nocy, byłam osłabiona, dwa razy zemdlałam. Za trzecim razem upadłam w korytarzu w drodze do łazienki – opowiada Teresa Serwida z Niestępowa koło Żukowa.

Upadek usłyszał Damian, wtedy 12-letni syn Serwidów. Wstał z łóżka, by zobaczyć, co się stało, natknął się na nieprzytomną mamę. Szybko zorientował się, że tata także jest nieprzytomny. – Zadzwoń na 112, ale bez skutku czekałem na połączenie. Potem w telefonie mamy znalazłem inny numer. Tam odebrał jakiś strażak. Skierował rozmowę do pogotowia. Musiałem próbować dwa razy, by wreszcie ktoś odebrał – mówi.

Damian przedstawił się, podał swój adres, opowiedział, co się stało, a potem odpowiadał na pytania dyspozytorki. Dzięki niemu karetka pogotowia wreszcie dotarła na miejsce. Cała rodzina Serwidów natychmiast trafiła do Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni. Damian został okrzyknięty bohaterem za zachowanie zimnej krwi oraz za prawidłowe – a jak

**Teresa Serwida z synami: Damianem i Krystianem. Piecyk u Serwidów stoi w kuchni i ogrzewa całe mieszkanie, ale tamtej feralnej westfalki pozbyli się już następnego dnia**

mówią strażacy wręcz książkowe – wezwanie pomocy w sytuacji, w której często nawet dorosłych ponoszą emocje. Za swoje zachowanie otrzymał nagrodę od Edmunda Kwizdińskiego, komendanta powiatowego KP PSP w Kartuzach, a nawet od prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

– To nie było bohaterstwo, ale zupełnie normalne zachowanie. Ja tylko wezwałem pomoc. Każdy postąpiłby tak samo – stwierdza Damian.

Dziś to przystojny 15-latek, który chce zostać informatykiem.

## Ta czujka jest chyba zepsuta

Tlenek węgla powstaje w wyniku braku odpowiedniej ilości tlenu podczas spalania drewna, oleju, gazu, benzyny, nafty i innych paliw. Przyczyn jest wiele. Nieszczelny lub zapchany komin, zaślonięte kratki wentylacyjne i otwory nawiewne, szczególnie zamknięte okna – wszystko to zaburza cyrkulację powietrza.

– Warto zainwestować w czujnik czadu, który zaalarmuje, gdy tlenek węgla przekroczy niebezpieczne dla człowieka stężenie. Takie czujniki kosztują około 100 zł i zwykle są niezawodne – mówi Tadeusz Konkol, rzecznik gdańskiej straży pożarnej. – Kiedyś zadzwoniła do nas starsza kobieta. Skarżyła się, że czujka w jej domu chyba się zepsuła, bo cały czas piszczy i piszczy, a przecież dymu nie czuć. Dyspozytor polecił jej otworzyć wszystkie okna i jak najszybciej opuścić mieszkanie. Gdy straż przyjechała na miejsce, okazało się, że czad rzeczywiście się ulatniał – dodaje.

**Daria Kaszubowska**

## Jak uchronić się przed zaccadzeniem?

**RADZI TADEUSZ KONKOL,**  
RZECZNIK KW PSP W GDAŃSKU

- uchylić okno w mieszkaniu podczas korzystania z pieca lub kuchenki oraz często wietrzyć pomieszczenia, w których odbywa się proces spalania,
- nie zaśłaniać kratki wentylacyjnych i otworów nawiewnych, a także systematycznie sprawdzać ciąg powietrza,
- dokonywać okresowych przeglądów instalacji wentylacyjnej i przewodów kominowych oraz ich czyszczenia,
- nie zostawiać samochodu w garażu na zapalonym silniku, nawet jeżeli drzwi do garażu pozostają otwarte,
- użytkować jedynie sprawne technicznie urządzenia,
- przy instalacji urządzeń i systemów grzewczych korzystać z usług wykwalifikowanej osoby.

Parafia św. Karola Boromeusza w Gdyni-Wielkim Kacku

# Socjologia parafialna

– Po powrocie z kołedy każdy z księży **musiał wymieniać przynajmniej trzy, cztery kartoteki** – mówi ks. Bogumił Nowakowski, proboszcz.

Miejsce, gdzie stoją dzisiaj nowo wybudowane bloki mieszkalne, było do 1953 r. wsią. Dzisiaj w parafii jak w soczewce widać problemy, z jakimi zmagają się młodzi ludzie, którzy przyjechali tu za pracą.

## Współcześni nomadowie

Erygowana w 1998 r. parafia powstawała niejako wraz z budującymi się wokół domami. – Starych mieszkańców, Kaszubów, jest tu już zdecydowana mniejszość. Rzadko też bywa, żeby nowi parafianie przyszedli do mnie i przedstawili się – mówi ks. proboszcz. Choć oczywiście zdarzają się takie miłe sytuacje.

W tym roku kołedę przyjęło 42 proc. mieszkańców, czyli 60 proc. mieszkańców. – Co ciekawe, na stałym poziomie utrzymuje się także frekwencja na niedzielnych Mszach św. Nawet jak weszliśmy już do dolnego kościoła, dalej jest 1300 osób i nie chce być więcej – dodaje. Brak więc młodych z parafią to także efekt ich stylu życia. Muszą pracować, żeby spłacać kredyty. Weekend jest dla nich czasem na dojazd do siebie; często też wyjeżdżają, żeby odwiedzić rodziców. Zwykle tam, gdzie pracy nie ma wiele albo wcale. Swisty nomadyzm XXI wieku powoduje, że rocznie wymienia się na nowe 150 kartotek. Ludzie przychodzą i odchodzą.

Wszystko się zmienia, gdy pojawia się mąż, żona i dzieci. – Z rodzin przyjmujących kołedę mamy ponad 300 dzieci do 5. roku życia! – cieszy się duszpasterz. Maluchy przyprowadzają swoich rodziców na Eucharystię, którą specjalnie dla nich przygotowuje ks. Grzegorz Mnich. Msza dziecięca staje się tu już także wydarzeniem towarzyskim. Można się spotkać z rodzicami innych maluchów i porozmawiać.

W kawiarence „U anioła” raz w miesiącu sprzedawane jest za 2 zł ciasto, pieczone przez parafianki. Tyle samo kosztują tu kawa czy herbata. Niektórzy zostawiają resztę, bo i tak wszystko idzie

na budowę kościoła. To jeden z pomysłów, żeby młodzi chcieli tu przychodzić. Także na organizowane w kawiarence imieniny czy urodziny. Kto wie, czy nie spełniają się proroczo słowa pewnego starego Kaszuby, który podczas pierwszej Mszy św. 16 sierpnia 1998 r. przy ołtarzu połowym powiedział, że całe życie chodził do kościoła, a teraz kościół przyszedł do niego... A były to czasy, gdy chodziło się do starego kościoła św. Wawrzyńca.

## Pamiętaj o pegeerach

Budowa kościoła ruszyła jeszcze za życia Jana Pawła II. Zresztą św. Karol Boromeusz, którego relikwie przybyły tu prosto z Mediolanu w 2009 r., to patron Karola Wojtyły właśnie, jak również osób chorych. – Nasz kościół już za życia papieża stał się domyślnie hołdem i podziękowaniem za jego posługę – wyjaśnia proboszcz. I co ciekawe, pomimo bliskości bloków mieszkalnych nikt tu nigdy nie protestował przeciw budowie świątyni. Wielu z parafian nie zapomni



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

**Proboszcza martwi rotacja mieszkańców, ale cieszą go liczni najmłodsi parafianie**

dnia śmierci Jana Pawła II. – Skończyliśmy Mszę św. w jego intencji i zaproponowałem jeszcze odmówienie Koronki do Bożego Miłosierdzia. Jak kończyliśmy, wpadła nasza parafianka Lucyna Winiecka i oznajmiła nam, że papież nie żyje. Zapadła cisza, jakiej jeszcze w życiu nie słyszałem – wspomina ks. Bogumił. Zaintonowaną z formularza pogrzebowego pieśń „Niech aniołowie...” śpiewali ze ściśniętym gardłem. Od tamtej chwili obchodzony jest w parafii co miesiąc dzień papieski; po beatyfikacji 22. dnia każdego miesiąca.

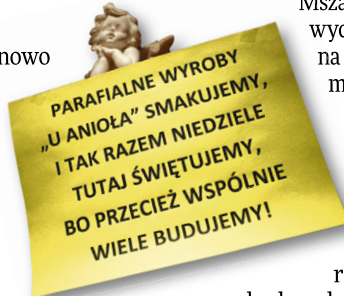
Obok dolnego kościoła stoi już w stanie surowym plebania. Kapłani mieszkają nadal w wynajętych mieszkaniach. – Może uda nam się w tym roku wigilię spędzić już razem – snuje plany proboszcz.

Księża i parafianie nie myślą tylko o budynkach. Od 2000 r. parafianie organizują na święta paczki. – Zwykle umawiamy się z parafiami, na których terenie są dawne PGR-y. Nasi parafianie dostają listy imienne i przygotowują paczkę konkretnej osobie – wyjaśnia. Paczki trafiły do rodzin z naszej archidiecezji oraz diecezji pelplińskiej. – Rokrocznie 100 rodzin spod Łęborka czy Słupska otrzymuje paczki i cieszy się.

Obdarowani też potrafili się odwdziżyć. I tak parafianie z Sychowa ufundowali drzewo na nowy krzyż. Pierwszy zaczął pękać i został pocięty. Zrobiono z niego 45 mniejszych krzyży, które mieszkańcy Wielkiego Kacka z chęcią zawiesili w swoich domach.

Całkiem możliwe, że niedługo powstanie bezpośrednie połączenie trolejbusowe osiedla z centrum Gdyni. – Miejsce bardzo się rozrosło od czasów, kiedy tu jeździłem na nartach i grałem w piłkę nożną. Mieszkańcy nie chcieli mieć tu trakcji elektrycznej, ale rozwiązaniem są trolejbusy, które na bateriach mogą przejechać do dziesięciu kilometrów – mówi Stanisław Borski, parafianin i radny Gdyni. Świetnie byłoby, gdyby powstała do maja, bo wtedy mogliby tu przyjeżdżać np. emeryci. W tym miesiącu bowiem dwie parafie: św. Wawrzyńca i św. Karola Boromeusza organizują nabożeństwa majowe w niezwykłym i mało znanym miejscu, jakim jest Źródło Marii. Ale o tym już w maju.

**Ks. Sławomir Czalej**



**Stanisław Borski najlepiej czuje się w 100-letnich ławkach, pochodzących z poprotestanckiego kościoła w Kartuzach**